

Julius nie ustanawia prawa.
On jest prawem.

Jej małżeństwo wydawało się idealne.

Ludzie jej zazdrościli i chcieli żyć jej życiem.

Pragnęli być panią Alejandra Gambino – żoną Dino Gambino, córką Eduardo Castillo.

Szanowaną i kochaną księżniczką mafii.

Nie mieli pojęcia, jaki horror dzieje się za zamkniętymi drzwiami.

Gdyby wiedzieli, nawet przez jedną sekundę nie zazdrościliby jej niczego.

I wtedy pojawił się Julius Carter.

Przystojny, niebieskooki Julius.

Uratował ją, a ona go wykiwała.

Teraz wszyscy chcą ją dorwać, a za jej głowę jest wyznaczona nagroda.

To tylko kwestia czasu, ale Alejandra nie ma nic do stracenia. I tak w środku jest martwa.

Pytanie brzmi: Kto dorwie ją pierwszy?

Tytuł oryginału

Dirty

Copyright © 2015 by Belle Aurora

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2019

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agata Polte

Korekta:

Anna Rochatka

Edyta Giersz

Magdalena Zięba-Stępnik

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-114-5

BELLE AURORA

DIRTY

RAW FAMILY #2

**TŁUMACZENIE
IGA WIŚNIEWSKA**

OŚWIĘCIM 2019

*Dla tych, którzy są zbyt słabi, by stać
oraz dla niespodziewanych bohaterów, którzy nam pomagają.*

*Dla Sali.
Ta książka by nie powstała bez Twojego nieustającego wsparcia.*

PROLOG

ALEJANDRA

Nie wiedziałam, co się dzieje.

W każdym razie pamiętam, że nie wiedziałam, co się dzieje.

Gdy wywołują cię z lekcji, byś dołączyła do ojca w jego biurze, zdajesz sobie sprawę, że to nic dobrego. W biurze prowadzi interesy. Byłam tam już wcześniej, ale to nie miejsce dla dziewczyny takiej jak ja, a przynajmniej tak twierdzi tata.

Korytarz sprawia wrażenie dłuższego niż kiedykolwiek. Idę nim, nie wiedząc, czego się spodziewać, i mocno przyciskam do piersi plecak.

Zrobiłam coś złego? Dlaczego wydawał się taki spięty przez telefon?

Zatrzymuję się w pół kroku, by upewnić się, że mój wygląd jest niemal idealny, przeczesuję palcami długie, proste, czarne włosy i wygładzam rękami spódniczkę od mundurku prywatnej szkoły. Nie spieszę się, gdy podciągam białe skarpety do kolan, uważając, by ich nie zabrudzić.

Mój ojciec nie wychował stada zwierząt. Wychował damy, a w przypadku brata – dżentelmena.

Szczycimy się wraz z rodzeństwem tym, że jesteśmy spełnieniem jego marzeń. Jesteśmy z pewnością jedyną mafijną rodziną, w której nie brak łaski i pokory.

Mam osiemnaście lat i znam swoje miejsce. Moim zadaniem jest uszczęśliwianie ojca. A więc to robię.

W każdym razie tak sądzę. Póki co nie narzekał.

Uczę się pilnie, by utrzymywać najwyższą średnią. Ubieram się odpowiednio, nigdy nie pokazuję zbyt wiele skóry i z miłością oraz troską opiekuję się młodszymi siostrami, kształtując je na damy, którymi powinny być. Nawet ja muszę przyznać, że jestem przyzwoitym człowiekiem i kocham swoją rodzinę.

Jest nas w sumie szóstka. Najstarszy to dwudziestoczteroletni Miguel, potem jestem ja, po mnie szesnastoletnia Veronica, piętnastoletnia Carmen, trzynastoletnia Patricia i Rosa, która ma zaledwie dziewięć lat. Jest ostatnią z nas, urodziła się zaledwie rok przed śmiercią mamy. Wiem, że jej nie pamięta. Wiem też, że ją to boli. Ma zdjęcia, tak jak reszta z nas, ale to za mało.

Moja mama miała na imię Dorigana, a wszyscy, których lubiła, mówili na nią czule Dori. Poznała mojego tatę, kiedy oboje byli po prostu dziećmi, biegającymi i bawiącymi się na ulicy. Rzucił jej piachem w twarz. Zamiast się rozplakać jak każda inna dziewczynka, po prostu wstała i otrzepała się. Jej mama, a moja babcia, zaśmiała się radośnie i przytuliła swoją córeczkę.

– Och, gatito, chłopcy są zabawni. A im gorzej traktują dziewczynę, tym bardziej ją lubią – wyjaśniła.

Mama usłyszała to i przepadła.

Miała zamiar wyjść za tego chłopca.

Czternaście lat później została panią Castillo. Przez resztę jej życia żyli szczęśliwie. Była jedyną kobietą na świecie zdolną rozmieszyć mojego tatę. Kochał ją tak bardzo, że kiedy umarła, zawodził. Wystraszyło mnie to na śmierć.

Jedyną osobą zdolną przemówić mu do rozsądku jest mój brat, Miguel.

Gdy docieram do drzwi gabinetu, pukam lekko drżącą dłonią.

– Wejść – słyszę znajomy głos.

Brat? Sztywnieję. Co on tu robi? Nie powinno go tu być.

Otwieram drzwi, wchodzę do środka i cicho zamykam je za sobą. Podchodzę do biurka, przy którym siedzi tata, ale patrzę na brata, który stoi za nim z beznamiętną miną. Nie widziałam go od roku. Wygląda

dobrze. Papa trzyma dłoń na czole. Zauważył mnie już. Posyłam bratu słodki uśmiech. Kiedy go nie odwzajemnia, czuję ukłucie w piersi, a Miguel dostrzega mój ból. Spogląda na mnie łagodnie, przepraszająco.

Wygląda, jakby zbierało mu się na płacz.

Gdy tata unosi twarz, na widok jego oczu cierpię mi skóra. Jest w nich coś, czego nie widziałam nigdy wcześniej. Jakieś wyrachowanie.

Mam świadomość, że Papa nie jest dobrym człowiekiem, ale dla nas jest dobry. Kocha swoją rodzinę. Zrobiłby dla nas wszystko.

Zabiłby dla nas.

W zasadzie wiem, że już to robił.

Chrząkam i odzywam się cicho:

– Papo? Wszystko w porządku?

Zaskoczona swoją umiejętnością panowania nad głosem prostuję się, udając spokój. Tata patrzy mi w oczy. Dopiero teraz zauważam, jak bardzo postarzał się od śmierci mamy. Zmarszczki na opalonej skórze pogłębiły się tak bardzo, że sprawia wrażenie starszego o dziesięć lat. Ciemna skóra pod oczami wygląda, jakby od miesiący nie spał. A zmarszczki wokół oczu wywołane śmiechem... zniknęły.

Zdaje się, że nie śmieje się już tak często, jak kiedyś. Po śmierci mamy nie ma go kto rozśmieszać.

– Alejandro. – Wskazuje na krzesło naprzeciwko siebie. – Siadaj – rozkazuje szorstko.

Nie chcę siadać.

Chcę uciekać.

Zerkam na brata z nadzieją, że mi pomoże. Kręci głową, patrząc na krzesło. Przełykam z trudem, serce wali mi w rytm kroków, aż w końcu zajmuję wskazane miejsce.

Papa wzdycha, a potem wstaje i zaczyna krążyć po pomieszczeniu.

– Wezwałem cię tu dzisiaj, żeby coś z tobą omówić. Coś ważnego. Obawiam się, że musimy zrobić to szybko. Nie mamy zbyt wiele czasu.

Ciepłe, brązowe oczy mojego brata ciemnieją. Widzę, że przygryza wewnątrz policzka. Twarz mu czerwienieje, a żyła na skroni pulsuje. Lada chwila może wybuchnąć.

Ten widok sprawia, że lodowaty strach zagnieżdża się głęboko wewnątrz mnie. Miguel zwykle nie traci kontroli. Jest dżentelmenem, cierpliwym i opanowanym.

Serce mi wali. Coś tu jest mocno nie w porządku.

Niepewna co powiedzieć, kiwam głową, by dać znać, że słucham.

– Nastają trudne czasy. Już nie wystarczy być sobą, siła tkwi w ilości. – Tata przerywa, kładąc dłoń płasko na biurku i nachyla się w moją stronę. – W życiu każdego człowieka nadchodzi chwila, gdy musi poświęcić się dla większego dobra. Rozumiesz?

Przytakuje. Rozumiem. Rozumiem, że tata spędza mnóstwo czasu poza domem, by zapewnić nam dobre życie. To jego poświęcenie i nigdy z tego powodu nie narzekał.

Doceniam to, co dla nas robi. Nie żebym wiedziała dokładnie, co to jest. To nie moja sprawa. Jestem tylko kobietą.

Wygina usta w czymś, co ma być próbą uśmiechu, ale wychodzi mu grymas.

– Zawsze jesteś dobrą dziewczyną – mruczy cicho. – Szczęściarz ze mnie, że cię mam.

Serce mi rośnie i ogarnia mnie ciepło, które stapia nieco lodowaty strach wewnątrz mnie. Sięga aż po palce stóp. Ale brat zaciska pięści tak mocno, że knykcie mu bieleją.

– Powiedz jej – syczy za plecami ojca.

Słaby uśmiech Papy błednie, sprawia wrażenie lekko poirytowanego.

– Tak. Oczywiście. – Obchodzi biurko, po czym siada na jego brzegu, ujmując moją dłoń i delikatnie klepie ją drugą. Dla mnie, jako dziewczyny, znaczyło to bardzo wiele: możliwość patrzenia w wesołe oczy taty, gdy mówi o tym czy o tamtym, tak naprawdę nigdy nie liczył się temat rozmowy, tylko jego ciepła, niewzruszona uwaga.

Ale wtedy zrzuca bombę.

– Wyjdziesz za Dina, syna Vita Gambina.

Mówi to beznamiętnie, bez wzruszenia, bez emocji.

Mój uścisk na jego dłoni słabnie, ale trzymaj mnie mocno. By okazać wsparcie? Nie wiem. Krew odpływa mi z twarzy. Usta się rozchylają, oddech słyca.

Żołądek skręca się w ciasny supeł. Zupełnie jakby całe moje ciało się temu sprzeciwiało.

Oblizuję suche wargi, by spytać drżącym, zduszonym głosem:

– Dlaczego?

Tata milczy chwilę, nie puszczając mojej dłoni, i zastanawia się nad odpowiedzią.

– Gambinowie są tacy jak my. Włosi to rodzinni ludzie, ale ciągle się ze sobą kłócą. Nie mogą sobie ufać. Każda rodzina ma inne cele. Vito przyszedł do mnie w poszukiwaniu pokoju. A mnie ucieszyła jego oferta. Traktował mnie z szacunkiem i opowiadał, gdzie widzi nasze rodziny za dziesięć lat. A mnie – ściska moją dłoń – podoba się ta wizja.

W nosie mnie swędzi, oczy szczypią.

– Tato, mam tylko osiemnaście lat...

Chwytam się teraz brzytwy. Moje stwierdzenie nie ma sensu, nawet dla mnie. Na szczęście brat przychodzi mi z pomocą.

– Raul zalecał się do Alejandry odkąd skończyli po szesnaście lat, Papo. Dajeś im swoje błogosławieństwo. To... – gniew bierze nad nim górę, gdy cedzi: – szaleństwo. Czegoś takiego po prostu się nie robi. Już od dawna.

Tak! Och, Boże, tak!

W ciągu pięciu minut, które tu spędziłam, zapomniałam o swoim chłopaku. On mi pomoże. Wiem, że to zrobi.

Tata wstaje i obraca się twarzą do Miguela.

– Masz lepszy pomysł? – pyta z lodowatym spokojem. – To sojusznik, którego potrzebujemy, mi hijo. Alejandra rozumie. Nie obędzie się bez poświęcenia. Zrobi to dla rodziny. – Odwraca się do mnie z dumą w oczach. – To zaszczyt.

Po policzku sływa mi pierwsza łza. Gardło mi się ściska, gdy mówię:

– Nie chcę wychodzić za Dina. Chcę zostać żoną Raula.

Tata z powrotem się odwraca, nadal patrzy na mnie beznamiętnie.

– Dzwoniłem dziś rano do Raula. Zrezygnuje z ciebie za obietnicę ręki Veroniki.

Jego słowa są jak policzek. Czuję ból, który wypełnia mnie, miazdzy.

Zamykam oczy, nie starając się nawet zachowywać z wdziękiem. Unoszę dłonie, by zakryć twarz, gdy wstrząsa mną całkowicie nieelegancki szok.

– Jak o-on m-mógł?

Ale zamiast mnie pocieszyć, tata posypuje solą dziurę, z której zostało wyrwane moje serce.

– Nie zachowuj się tak, Alejandro. Jego ojciec chciał połączyć nasze rodziny. To przywilej. – Tata wydusza z siebie śmiech. – Nie sądziłaś chyba, że on cię kocha?

Łkam głośno, nie potrafiąc panować dłużej nad emocjami. Szloch wyrwa mi się z gardła. Życie sypie mi się jak domek z kart.

Miguel pojawia się u moich stóp, kłeka, ale patrzy w górę, na mnie. Odrywa moje dłonie od zalanej łzami twarzy.

– Jeśli jest jakiś sposób, by do tego nie dopuścić, przysięgam ci, Ana, znaleźć go. Przysięgam.

Papa przewraca oczami, słysząc determinację w głosie brata.

– To małżeństwo. Nie morderstwo. Mamy powody do świętowania, a nie żałoby.

W tej chwili woląłabym morderstwo niż małżeństwo.

Nie jestem w stanie oddychać. Za każdym razem, gdy staram się nabrać powietrza, pierś szarpie się w konwulsjach, wyciskając ze mnie kolejny szloch.

Tata spogląda na mnie z pogardą, po czym potrząsa głową i informuje:

– Vito przysięgał, że Dino to dobry chłopak i będzie cię dobrze traktował. Jak księżniczkę. I będziesz księżniczką w ich rodzinie. Kochaną i szanowaną przez wszystkich, podobnie jak tutaj. A teraz przestań się mazać. Już postanowione. – Posyła Miguelowi ostrzegawcze spojrzenie. – Nic nie można w tej sprawie zrobić. Zawarliśmy umowę. Rodziny Castellów i Gambinów połączą się poprzez małżeństwo.

– Tata się śmieje. – Powinniśmy świętować – wkłada mi palce pod brodę i unosi ją, bym na niego spojrzała – a nie płakać, gatito. – Ociera moje łzy i całuje mnie w policzek. – Będziesz mi dziś towarzyszyć w trakcie kolacji. Spotkamy się z Vitem i Dinem.

– Ja też idę – wtrąca natychmiast Miguel.

Tata po krótkiej chwili odpowiada:

– Tak. Powinieneś.

Świadomość, że Miguel tam będzie, nieco mnie uspokaja.

Nie pozwoli, by cokolwiek mi się stało.

Nie pozwoli.

Później tego samego popołudnia spotykamy się z Gambinami w jednej z ich licznych restauracji.

Nie znałam ich wcześniej, ale gdy tylko ich widzę, od razu orientuję się, że to oni. Mężczyźni tacy jak mój tata rozciągają specyficzną aurę. Ich charakter domaga się uwagi. Są fascynujący. Mężczyźni chcą być tacy jak oni, kobiety pragną grać im łóżka.

Nigdy tego nie rozumiałam. Nigdy nie działali na mnie tak, jak działają na innych ludzi.

Starszy mężczyzna wstaje sekundę wcześniej niż młodszy. Obaj się do nas uśmiechają. Kilka kroków od stolika Vito wyciąga ramiona do taty.

– Witaj, Eduardo.

Ojciec z twarzą wyzbytą z emocji wkracza w otwarte ramiona Vita, a potem klepią się po plecach w męskim uścisku.

– Vito. Dziękuję za zaproszenie.

Zerkam na Gambinów. Obaj mają na sobie znakomite garnitury i trudno nie zauważyć, że młodszy jest niezwykle atrakcyjny. Nawet Vito, jak na starszego pana, jest przystojny ze swoimi błyszczącymi oczami i przyprószonymi siwizną włosami. Zauważam, że młodszy sięga do krawata, by go rozluźnić. Ten drobny gest pomaga mi zrozumieć, że nie jestem sama. Dino jest pewnie równie wkurzony z powodu tej umowy, jak ja.

Ta świadomość nieco mnie uspokaja.

Vito robi krok w moim kierunku, prowadząc ze sobą syna.

– Ty musisz być Alejandra. – Vito ujmuję moją bezwładną dłoń, by ją ucałować. Patrzy na syna. – Lei è così piccola.

Dino mi się przygląda, a w jego brązowych oczach tańczą iskierki. Wyciąga rękę, czeka cierpliwie, aż podam mu swoją, w przeciwieństwie do swojego ojca, który wziął ją, jakby do niego należała. Z wahaniem kładę palce w jego dłoni, a wtedy on uśmiecha się szerzej, oślepiając mnie.

– Wybacz, proszę, mojemu ojcu. Nie chciał być niegrzeczny. Wspomniat tylko, że jesteś drobniotka.

Wiem o tym. Razem z siostrami odziedziczyłyśmy po mamie budowę ciała i kolory. Zdaję sobie sprawę, że ze wzrostem w okolicach nieco ponad stu pięćdziesięciu centymetrów, grubymi, prostymi, czarnymi włosami sięgającymi pasa i ciepłymi, brązowymi oczami przez więźszość mężczyzn jestem uznawana za ładną. Mama powiedziała mi, że uroda jest darem i nigdy nie powinnam wykorzystywać jej, by dostać to, czego pragnę; że powinnam być skromna.

Im bliżej Dina jestem, tym silniej odczuwam motylki w brzuchu.

To naprawdę piękny mężczyzna. Wysoki, z szerokimi ramionami i wąską talią, wysokimi kośćmi policzkowymi i mocno zarysowaną szczęką, pełnymi ustami oraz wesołymi, pitwonymi oczami. Jego duża dłoń zakrywa moją, Dino opuszcza usta i kiedy dotyka nimi lekko moich knykci, mój żołądek robi fikołka.

– Teraz już rozumiem, dlaczego twój tata cię ukrywał. Największe skarby trzyma się zamknięte w bezpiecznym miejscu.

Niemal słyszę, jak Miguel prycha za moimi plecami. Wyciąga rękę i się przedstawia. Dino zerka na niego i z uśmiechem potrząsa jego dłonią.

– Kochasz swoją siostrę.

Stwierdzenie.

Miguel nie potwierdza ani nie zaprzecza, zabierając dłoń. Dino unosi swoje w pokojowym geście.

– Rozumiem. Sam też mam dwóch braci. – Spogląda na mnie. – Zrobiłbym wszystko, by ich ochronić. – Milknie na chwilę, robi krok

w kierunku Miguela, po czym stwierdza cicho: – Twoja siostra będzie ze mną bezpieczna. – Patrząc na mnie kątem oka, kontynuuje: – Do diabła, może nawet pewnego dnia mnie pokocha. A kiedy weźmiemy ślub, ty i ja zostaniemy braćmi. Co będzie oznaczało, że ciebie i twoje siostry będę traktował jak rodzinę i znajdziecie się pod moją ochroną. Oddam własne życie, by zapewnić wam bezpieczeństwo.

Sądzę, że zyskał sobie tym sympatię Miguela.

Siadamy i podczas gdy Vito rozmawia z tatą, mój brat postanawia dać Dinowi swoje błogosławieństwo i zaczyna rozmawiać z nim o interesach. Obserwuję zachowanie mojego narzeczonego i jestem pod wrażeniem. Jest w równej mierze poważny, jak bystry, przez co bierze Miguela z zaskoczenia. Widok brata śmiejącego się z nim wyprowadza mnie z równowagi.

To się dzieje naprawdę.

Ten mężczyzna – ten nieznajomy – ma zostać moim mężem.

Serce mi się ścisła.

Nie mam pewności, czy jestem na to gotowa, nie żeby kogokolwiek to obchodziło.

Dino wstaje nagle, odwraca się do naszych ojców i oznajmia:

– Wybaczcie, panowie. Chciałbym spędzić chwilę z Alejandrą. – Odwraca się do mnie, wygina wargi. – Zbyt długo już ją tego wieczoru zaniebdywałem.

Miguel patrzy na mnie i dostrzegam w jego oczach aprobatę. Tata uśmiecha się do Dina, a Vito kiwa na znak zgody.

– Oczywiście. Ale postarajcie się nie zasiedzieć. Nadal mamy sporo do omówienia.

Nie mając zbyt wielkiego wyboru, wstaję i wygładzam czarną sukienkę. Dino bierze moją dłoń i układa ją na swoim łokciu. Oddalamy się powoli w przyjaznej ciszy, a ja z zaskoczeniem stwierdzam, że czuję się całkowicie bezpieczna przy tym groźnym mężczyźnie. Otwiera przede mną drzwi i wychodzę na zewnątrz. Wskazuje, bym usiadła przy jednym ze stołów, co po chwili czynię.

Zawsze robię to, co mi każą.

Dino siada i przygląda mi się uważnie.

– Nie odezwałaś się nawet słowem.

Wzruszam ramionami. Co mam według niego powiedzieć?

Spojrzenie mu łagodnieje.

– Wiem, że to trudne. Wierz mi, dostałem białej gorączki, gdy ojciec powiedział mi, czego ode mnie chce. – Krzywi się. – W końcu mam zaledwie dwadzieścia pięć lat. Nie chcę brać ślubu. – Czuję ukłucie w piersi na te słowa. – I coś mi mówi, że ty też nie chcesz.

Wreszcie się odzywam:

– Nie.

Uśmiecha się ciepło.

– Proszę, nie przejmuj się moimi uczuciami.

Nie mogę się powstrzymać. Spuszczam głowę, by ukryć uśmiech, ale i tak go zauważa.

– No proszę. – Śmieje się, ale zaraz poważnieje. – Jesteś bardzo ładna, Alejandro. A w zasadzie olśniewająca.

Rumienię się, gdy moje serce przyspiesza.

Dino sięga nad stołem po moją dłoń. Patrę mu w oczy.

– Sądziysz, że mogłabyś dać mi szansę? – pyta cicho. – Chciałbym spróbować. – Milknie na chwilę. – Musimy spróbować.

Ma rację. Musimy.

Poza tym mogło być gorzej. Jest przystojny, czarujący, zabawny i zdaje się, że mnie lubi.

Odwracam wzrok, splatając nasze palce, po czym szepczę:

– Tak. – Przetykam z trudem. – Ch-chcę spróbować.

Dino wstaje, obejmuje mnie i mocno trzyma. Nagłe zaskoczenie szybko znika, gdy zdaję sobie sprawę, że potrzebuję pocieszenia równie mocno, jak on. Delikatnie otaczam go ramionami w pasie, kładę głowę na jego piersi i ściskam go kurczowo w poszukiwaniu wsparcia. Miarowe bicie serca sprawia, że czuję się bezpiecznie. Dino całuje mnie w czubek głowy.

– Mam świadomość, że nie jest to sytuacja idealna, ale sądzę, że możemy sobie z tym poradzić. Wiemy, jakie są nasze rodziny. Wiemy,

czego od nas oczekują. Chciałbym być twoim przyjacielem. – Odsuwa się. – Sądzę... – odchrząkuje. – Sądzę, że mógłbym cię pokochać. Oboje moglibyśmy się pokochać.

Gardło mi się ściska. Staram się odezwać, ale jestem w stanie wyduśić z siebie jedynie bolesne stęknienie. Spuszczam głowę, czując wilgoć na policzkach.

Boję się.

Nienawidzę się za te łzy. Ale Dinowi one nie przeszkadzają.

Unosi moją brodę, uspokaja mnie i całuje w policzek.

– Bella, nie płacz. Proszę, nie płacz. – Nim się orientuje, nakrywa moje usta swoimi. Cofa się równie szybko i obejmuje mnie ponownie. Ściskam jego koszulę, roniąc łzy.

– Nie martw się, Alejandro – mruczy. – Ze mną będziesz bezpieczna.

Jego słowa mnie uspokajają.

Jak mówiłam... mogło być o wiele gorzej.

Sześć lat później

Brzuch mam wciśnięty w materac. Palce wbijają mi się w biodra, przytrzymując mnie. Oddycham gwałtownie przez nos, walcząc z bólem. Przygryzam poduszkę, by powstrzymać płacz i myślę o słowach babci, a mój mąż masturbuje się na kanapie, patrząc z krzywym uśmieszkiem na moją zalaną łzami twarz, podczas gdy jego brat mnie gwałci.

Im gorzej traktują dziewczynę, tym bardziej ją lubią.

W takim razie mój mąż musi mnie naprawdę kochać.

Musi mnie kochać na zabój.

ROZDZIAŁ I

JULIUS

Phoenix, Arizona

– Mówię tylko, że lepiej będzie, jeśli zrezygnujemy.

Patrzę na Ling siedzącą na miejscu pasażera. Marszczę brwi.

– Co ma znaczyć to *my*?

Przewraca oczami, na co się uśmiecham. Tak łatwo ją wkurzyć. Na jej twarzy pojawia się irytacja.

– Jesteśmy partnerami, Jules.

Zaciskam wargi.

– Nie nazywaj mnie Jules.

Tym razem to ona się szczerzy.

– Doskonale to do ciebie pasuje. – Patrzę na nią wilkiem, na co chichocze. – No dobrze. Nie będę cię już więcej nazywała Jules.

– Ani żadną inną głupią ksywką.

Kiwa głową, ale odwraca się, by ukryć uwodzicielski uśmiech.

– Ani żadną inną głupią ksywką.

Dłuższy czas podróżujemy w ciszy, aż Ling zaczyna ziewać. Nie winię jej za to. Jedziemy już od dwóch godzin, a wcześniej przez trzystaście lecieliśmy samolotem z Sydney. Ciągniemy na oparach sił. Ling unosi dłoń, by zakryć usta.

– To gdzie się zatrzymamy?

Pracuje ze mną już od czterech lat.

Utrata Twitcha była dla niej trudna. Ling już wcześniej była tak zagubiona, że po jego odejściu całkiem się załamała. Chcia-

ła znaleźć się możliwe jak najdalej od magazynu, jak również wszystkiego, co przypominało jej o Twitchu. Nie wspominając, że niekoniecznie zgadzała się w pewnych sprawach z Lexi.

W ciągu roku po śmierci Twitcha zamknęliśmy z Happyem magazyn. Nie żebyśmy mieli jakiś wybór. Po tym jak dupek nas zostawił, biznes zaczął upadać. Federalni się na nas czaili, obserwowali i podsłuchiwali, ukrywając się za każdym rogim. Śmierć Twitcha ściągnęła na nas niechcianą uwagę. Po prostu nie było warto dalej ryzykować.

Dupek. Przez niego spierdoliło się wszystko, na co pracowaliśmy. Na szczęście skitraney kasy mieliśmy nawet więcej niż trzeba.

Kurwa.

Wystarczyłoby nawet dla dzieci naszych wnuków. Potem Happy sprzedał posiadłość Twitcha i ostatni ślad po nim zagnął. Zniknęły wszystkie, to jest oprócz jednego.

Mały AJ. Antonio Julius. Antonio *Junior*.

Na myśl o nim uśmiech powoli wykwita mi na twarzy.

Odkrycie, że Lexi jest w ciąży, nas zaszokowało. Twitch zawsze uważał, by do czegoś takiego nie dopuścić. Wydawało się, że wszystko kontroluje i nie wie, co to lekkomyślność.

Ale w końcu potrafił wyprowadzić z równowagi nawet najbardziej opanowaną osobę. Taki miał dar.

Ling długo nienawidziła Lexi. Nie musiała mówić tego na głos, ale wszyscy wiedzieliśmy, że pragnęła tego dziecka, czuła, że na nie zasługuje.

W trzecim miesiącu ciąży Lexi trafiła do szpitala. Natychmiast pomyślałem o najgorszym. Happy zadzwonił i kazał mi przylecieć. Tak zrobiłem. Kupiłem bilety na następny samolot do Sydney, a widok, który zastałem po powrocie, będzie mnie prześladował do końca życia.

Z Lexi został niemal sam szkielet. Wyglądała, jakby nie jadła od miesięcy.

Nikki siedziała przy jej szpitalnym łóżku, trzymając ją za rękę, i błagała, by coś zjadła. Łzy płynęły jej po policzkach, bo tak bardzo bała się o swoją przyjaciółkę.

Wszyscy się baliśmy.

Happy odwrócił się wtedy do mnie i wyszeptał:

– Dziecko umrze.

Stwierdzenie. Nie pytanie. Te słowa były deklaracją.

Jestem przekonany, że wszyscy o tym pomyśleliśmy, ale co innego usłyszeć to na głos. Wtedy staje się to prawdziwe. Coś się we mnie przez to zmieniło, postanowiłem, że do tego nie dopuszczę.

Dziecko było ostatnim, co zostało po moim przyjacielu.

Siedziałem więc przy szpitalnym łóżku przez cały miesiąc, robiąc sobie przerwy jedynie na prysznic i zmianę ciuchów. Opowiadałem dużo o Twitchu i choć oczy Lexi pozostawały martwe, wiedziałem, że słuchała. Po tygodniu dożylnego karmienia i mojego nieustannego nawijania Lexi znów zaczęła jeść.

Po kolejnych siedmiu dniach się odezwała. Odwróciła się do mnie, widok jej wychudłej twarzy przysparzał mojej duszy ogromnego cierpienia. Położyła dłoń na brzuchu i schrypniętym głosem zapytała:

– Poznałeś kiedyś jego matkę?

Pokręciłem głową.

– Nie, kochanie. Nie była dobrą matką. Cieszę się, że nigdy jej nie spotkałem.

Przełknęła ślinę, mruganiem odganiając łzy. Mocniej złapała się za brzuch, wbijając palce w materiał koszuli nocnej.

– Ja też nie jestem dobrą matką.

Z ciężkim sercem patrzyłem na łzy płynące jej po policzkach.

– Chcesz tego dziecka?

Otworzyła usta, ale nie wydobyły się z nich żadne słowa. Spróbowała jeszcze raz i jeszcze, aż w końcu wydusiła:

– Nie wiem.

Był jeden pewny sposób, by przekonać się, czy go chce. Okrutny, ale musiałem wiedzieć. Westchnąłem cicho.

– Okej. Znam człowieka. Porozmawiam z nim.

Lexi zamrugła.

– Co?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie osądzam cię, Lexi. Wiem, że minął już zalecany termin, ale jak mówiłem, znam człowieka. – Dotknąłem jej ręki. – Będzie zupełnie tak, jakby dziecko nigdy nie istniało.

Odsunęła się, jakby moje słowa ją poparzyły. Oddech jej przyspieszył, twarz wykrzywiła furia, a w oczach pojawiła się dziwość, gdy wyszeptła zimno:

– Jakby dziecko nigdy nie istniało?

Mogłem się wtedy uśmiechać. Chciałem, ale nie zrobiłem tego, tylko uniosłem brew.

– To albo adopcja. Co wolisz.

Otuliła się mocno ramionami i wykrztusiła ochryple:

– Nie. – A potem głośniej: – Nie! To *moje* dziecko. To moje dziecko – powtórzyła ciszej, z o wiele większym bólem w głosie.

– *Nasze* dziecko. Nic więcej mi po nim nie zostało.

Tyle wystarczyło. Wyciągnąłem rękę i uniosłem jej brodę, by spojrzeć mi w oczy.

– Jeśli chcesz tego dziecka, udowodnij. – Coś w jej oczach się wtedy zmieniło, złagodniały i dostrzegłem w nich strach. Jeśli o mnie chodzi, strach był lepszy niż rezygnacja. Delikatnie potrząsnąłem jej brodą. – Musisz teraz żyć. Jeśli nie dla siebie, to dla dziecka. Ono jest darem, jednak musisz na nie zasłużyć, Lexi. Twitcha już nie ma, ale twoje dziecko cię potrzebuje. – Na wzmiankę o moim przyjacielu Lexi straciła tę resztkę siły, którą udało jej się zgromadzić. Załkała cicho, a jej ciało osłabło pod moimi palcami. Ścisnąłem nieco mocniej. – Twoje dziecko nie ma taty. Potrzebuje mamy. – Puściłem ją wtedy i opadła na poduszkę na sterylnym, niewygodnym szpitalnym łóżku. Jej słabe zawrozczenie było ni-

czym nóż w brzuch, głównie dlatego, że nie miała siły płakać, a ja o tym wiedziałem. Ująłem jej drobną dłoń w obie swoje. Pocięrałem ją, desperacko próbując ogrzać. – Jesteś w stanie to zrobić, Lexi? Zadbać o siebie, upewnić się, że twoje dziecko będzie miało kogoś, na kim będzie mogło polegać?

Nagle uniosła na mnie wzrok, mrugając ospale.

– Myślisz, że to chłopiec? – zapytała zduszonym głosem. Wolną ręką zaczęła gładzić niewielki wzgórek brzucha. – Ja też tak uważam. Odkąd się dowiedziałam.

Wziąłem to za dobry znak. Żadna kobieta, która chce przezwyciężyć ciężką, nie chciałaby rozmawiać o szczegółach. Uśmiechnąłem się lekko, ciepło.

– Tak, kochanie. Myślę, że nosisz małego mężczyznę. A znając Twitcha i jego mocny... charakter, będzie dokładnie taki sam. Biedny dzieciak, nie ma żadnego wyboru.

Zalążek uśmiechu rozświetlił twarz Lexi.

– A co, jeśli to dziewczynka?

Cmoknąłem.

– Będiesz skończona, kobieto. Jeśli nosisz tam dziewczynkę choć w połowie tak ładną, jak jej mama... – Odchyliłem się w krześle i wypuściłem powietrze, kręcąc głową. – Cholera. Tyle by wystarczyło facetowi, żeby nie spać po nocach. Na szczęście Twitcha nie będzie w okolicy, kiedy pójdzie na pierwszą randkę.

Miałem ochotę cofnąć te słowa, gdy tylko opuściły moje usta. Pochlonać je, kiedy nadal były jeszcze w powietrzu. Żołądek mi się ścisnął, wypełnił mnie niepokój. Czułem się jak wielki... dureń.

Ale ku mojemu zaskoczeniu półuśmiech Lexi zmienił się w uśmiech, jakiego nie widziałem od czasu śmierci Twitcha. Zasmiała się przez nos, a chwilę później westchnęła.

– Miło się o nim rozmawia. Wszyscy boją się o nim wspominać, aż czasem mam wrażenie, że był wyłącznie wytworem mojej wyobraźni.

Zacisnąłem usta.

– Nie ma nic złego w rozmowie o zmarłych.

Wyciągnęła do mnie drżącą dłoń. Ująłem ją skwapliwie, ciesząc się niespodziewanym kontaktem. Trwaliśmy tak przez jakiś czas, aż Lexi splotła nasze pale.

– Julius?

– O co chodzi, kochanie? – spytałem głosem szorstkim ze zmęczenia.

Jej szept brzmiał bardziej jak prośba niż pytanie.

– Zadbasz, by dziecko o nim wiedziało? O dobrych rzeczach.

Dokładnie wtedy zrozumiałem, że z Lexi będzie dobrze. Ogarnęła mnie ulga.

– Tak, Lexi. Zrobię to.

– Ziemia do Juliusa. Halo? Jest tam kto? – Głos Ling sprawia, że wracam do rzeczywistości.

– Co?

Wygina brew o idealnym kształcie.

– Dobrze się czujesz? Może powinniśmy zatrzymać się na noc w najbliższym hotelu?

Kręcę głową.

– Nie, nic mi nie jest. Po prostu się zamyśliłem.

– To niebezpieczne – stwierdza z sarkazmem.

Parskam śmiechem.

– Nie masz pojęcia, dziewczyno.

Trudno skoncentrować się na drodze, gdy jest się zmęczonym. Jeszcze trudniej jest to zrobić, kiedy czuje się sunące po nodze idealnie zrobione paznokcie.

– Ling – warczę.

– Jestem głodna – odpowiada nadąsana.

Ściągam jej dłoń i odkładam na jej nogę, stwierdzając:

– Tu nie znajdziesz nic do jedzenia.

Słyszę uśmiech w jej głosie, kiedy rzuca nisko i namiętnie:

– Znalazłoby się coś, co by mnie zadowoliło.

W odpowiedzi jedynie wzdycham, kręcąc głową z nadzieją, że nie dostrzeże wybrzuszenia w dżinsach.

Czy mi się to podoba, czy nie, Ling jest piękną kobietą. Pochrzanioną jak diabli, ale piękną.

Ona też wzdycha, wyglądając przez okno.

– Nigdy nie chcesz się ze mną bawić – marudzi cicho.

Zaskoczony parskam śmiechem.

– Minęły cztery lata, a ty nadal tego nie rozgryzaś. Nie sram do własnego gniazda, Ling Ling. – Zerkam na nią. – Poza tym nie grasz w szczególnie wiele gier.

Patrzy na mnie oczami w kształcie migdałów i choć się nie uśmiecha, jej oczy to robią.

– Dlaczego? Nigdy cię nie kusilo, by dotknąć którejś z kobiet? Sprawić, by poczuła, jak bardzo jej pragniesz? Do tego stopnia, że nawet jeśli ona tego nie chce, weźmiesz ją siłą?

Zatrzymujemy się na czerwonym świetle, a ja walczę z chęcią wywrócenia oczami na te naiwne słowa równie naiwnej kobiety. Udaję, że się namyślał.

– To brzmi trochę jak... hmmm... co to było za słowo? – Poważnieję. – A tak. *Gwałt*.

Macha na mnie ręką, sięgające ramion włosy wirują, gdy to robi. Prycha, jakby chciała dać mi do zrozumienia, że jestem niemądry.

– Och, proszę. Wszystko odbywa się za obopólną zgodą i dobrze o tym wiesz.

Światło zmienia się na zielone, ruszamy.

– Co cię bardziej wkurza? Że jestem odporny na twoje wdzięki czy że nie jestem złym kolesiem, za którego masz każdego faceta?

– Julius – zaczyna – nie chodzi o bycie złym facetem. – Głos jej łagodnieje. – Mogę sprawić, że każdy dobry facet zmieni się w złego na jeden wieczór.

To żadne chępienie się czy duma. To przepelnione znużeniem słowa niebezpiecznej kobiety. Drapieżnika. Brzmiącego na zmęczonego własną grą.

Rzadko współczuję Ling, ale w tej chwili to robię.

Jedziemy w ciszy i zanim robimy postój, zatrzymujemy się tylko na stacji benzynowej po niezbędne rzeczy. Motel jest cichy, ale nic w tym dziwnego, skoro jest trzecia w nocy. Gdy wchodzimy do środka, na dźwięk dzwonka zawieszonego przy drzwiach zjawia się młodzieniec.

– W czym mogę pomóc?

Usta Ling rozciągają się w powolnym, chciwym uśmiechu, a w jej oczach błyska ekscytacja.

– O rany, duży jest.

Młodzieniec nie odrywa spojrzenia od Ling, przełykając z trudem. Jabłko Adama podskakuje mu śmiesznie, kiedy to robi. Ling podkręca atmosferę, robiąc całe przedstawienie z oblizywania czerwonych warg. Sądząc po sposobie, w jaki chłopak śledzi wzrokiem jej język, na pewno zastanawia się, czy smakuje równie dobrze jak wygląda.

Smakuje.

Nigdy ze sobą nie spaliśmy, ale zdarzyło się, że jej usta nakryły moje.

Smakuje wiśniami. Mogę za to ręczyć.

Uderzam portfelem w blat, na co młodzieniec podskakuje, patrząc na mnie z zaskoczeniem. Przyglądam mu się niespiesznie. Niemal dorównuje mi wzrostem. Ling ma rację, jest duży.

– Macie wolne pokoje?

Chłopak natychmiast się mityguje.

– Tak, proszę pana. – Ale nie jest w stanie oprzeć się żywej Afrodycie stojącej u mojego boku. Zerka na nią szybko. – Jeden?

W tym samym momencie ja odpowiadam „tak”, a Ling „nie”.

Posyłam jej złe spojrzenie.

– Jeden pokój.

Ling unosi brwi, by dać mi do zrozumienia, że nie podoba jej się mój ton. Spogląda z powrotem na młodzieńca i uśmiecha się do niego o wiele zbyt zachęcająco.

– Prosimy dwa pokoje, skarbie.

Chłopak pamięta jednak o mnie.

– Proszę pana?

Patrzę na Ling. Mruży niebezpiecznie oczy. Mierzymy się przez chwilę wzrokiem, aż odwracam się do recepcjonisty.

– Dwa pokoje. Ale mają być obok siebie.

Przetyka ponownie, jabłko Adama podskakuje. Głos staje się nieco piskliwy.

– Tak, proszę pana. Karta czy gotówka?

– Gotówka.

– Potrzebuję jakiegoś dokumentu.

Przytakuję.

– Jasne. – Otwieram portfel, ale zamiast podać mu prawo jazdy, wyciągam setkę i przesuwam ją po blacie. – Wpisz panią i pana Sonny Jones. Nie śpijmy razem, bo aktualnie ze sobą nie rozmawiamy, dlatego że moja żona – wskazuję na Ling – Laura wkurzyła mnie, zarywając do kelnera w lokalnej knajpie. – Przerywam na chwilę, żeby wszystkim do niego dotarło. – Zrozumiano?

Bez wahania wkłada pieniądze do kieszeni.

– Tak.

Biorę swoje bagaże i sięgam po te Ling, ale wyrzywa mi je z dłoni. Odwraca się do recepcjonisty.

– Mógłbyś mi pomóc z torbą, uch...?

Łapie aluzję.

– Tak, oczywiście. I jestem Cory, ale możesz mi mówić Chip¹.

Ling śmieje się powoli.

– No jasne, skarbie. Mówiłeś, że ile masz lat?

Ruszam, tłumiąc śmiech, gdy Chip odpowiada:

– Osiemnaście, właśnie skończyłem liceum.

¹ Chip – tani (przyp. tłum.).

Ling idzie obok.

– Cóż, gratulacje, Chip. To wspaniale. – Pod nosem mruczy: – Dokładnie takich lubię.

– Zachowuj się – nakazuję półgębkiem.

Prycha.

– A jaka w tym radość?

Zatrzymujemy się przed naszymi pokojami. Wchodzę do swojego w samą porę, by usłyszeć, jak Ling pyta Chipa:

– Mógłbyś to wnieść do środka, złotko? Mam zrobione paznokcie. Nie chciałabym ich zbyt szybko zniszczyć.

Nie marnuję więcej czasu, biorę szybki prysznic, po czym wsuwam się do zatęchłego łóżka.

Godzinę później słucham koncertu płaczów pełnych namiętności i bólu dobiegających zza ściany. Zasypiam przy odgłosach ostrego seksu, gdy Ling na jeden wieczór zmienia Chipa w złego faceta.